

Owce Labana a teoria inteligentnego projektu

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

"Jak koń przez biesa wiedziony przy pysku
w powypalonym wciąż krąży pastwisku,
A obok leży bujna, tłusta łąka".
„Faust” Goethe

Przeczytałem ostatnio bardzo interesującą książkę pt. [Nauka a kreacjonizm](#) (plus długi podtytuł), zredagowaną przez Johna Brockmana. Wstyd przyznać, ale dopiero dzięki tej publikacji dowiedziałem się jaki błąd popełniłem, tytułując swój tekst z 2004 r. [„List otwarty do kreacjonistów”](#). Nie mogłem pojąć stawianych mi wtedy zarzutów, przez niektórych co bardziej dociekliwych czytelników, iż wbrew tytułowi nie odnoszę się w nim do kreacjonizmu. Nie przyszło mi wtedy do głowy, że z kreacjonistami należy rozmawiać o **biologicznym**, a nie **religijnym** aspekcie dzieła bożego. Wyobrażałem sobie — zgodnie z definicją słownikową - że kreacjoniści to inaczej ujmując osobnicy wierzący w Boga jako Kreatora (Stwórcę) naszego świata i nas samych; czyli po prostu ludzie religijnie wierzący. To do nich kierowałem swój tekst. Otóż nic bardziej błędnego!

Teraz po lekturze tej pouczającej książki wiem, że kreacjoniści - obecnie nazywający się (przynajmniej w Ameryce) zwolennikami teorii inteligentnego projektu albo teoretykami inteligentnego projektu — to **szczególna** odmiana ludzi wierzących; przekonanie, iż swój światopogląd opierają na prawdach religijnych, najwyraźniej im nie wystarcza i nie satysfakcjonuje. A ponieważ są to na ogół ludzie wykształceni (nierzadko z tytułami naukowymi), chcieliby oni, aby to **nauka** swym autorytetem potwierdziła prawdziwość ich religijnych poglądów.

Czasy kiedy to nauka **musiała** służyć teologii — jak np. specjalnie do tego celu powołana scholastyka - dość dawno już minęły. Więc podjęli oni zmagania (cały czas mówimy o Ameryce), aby tak zmienić definicję nauki, by objęła również zjawiska **nadnaturalne** (nadprzyrodzone). Mogli by wtedy podnieść do rangi teorii naukowych religijne „prawdy”, dla których jedynym dotąd uzasadnieniem jest **wiara** w autorytet Biblii jako Słowa Bożego. Kreacjoniści podjęli więc próbę zalegalizowania przez sąd okręgowy teorii inteligentnego projektu jako teorii naukowej. Po trwającym sześć tygodni procesie definitywnie tę sprawę przegrali, bo (jak było do przewidzenia) biegli eksperci udowodnili, że ID (skrót od angielskiej nazwy) nie może być w żadnym wypadku uważana za weryfikowalną teorię naukową (obszerne uzasadnienie tego werdyktu winno być mocno pouczające dla wszystkich kreacjonistów, nie tylko amerykańskich). A co za tym idzie nie może być nauczana w szkołach jako teoria alternatywna dla teorii ewolucji. Bo o to (między innymi) do sądu występowali.

Co jeszcze charakteryzuje amerykańskich kreacjonistów (bo o nich głównie jest ta książka) i co odróżnia ich od zwykłych ludzi religijnie wierzących? Mianowicie to, że choć swe przekonania opierają na Biblii uznawanej za Słowo Boże (nb. nie wszyscy się do tego otwarcie przyznają; niektórzy wolą nie precyzować, w jakiego Boga wierzą), to **dowodów** na potwierdzenie istnienia inteligentnego stwórcy (projektanta), szukają poza nią; badając szczegółowo budowę tworów przyrody w nadziei, iż znajdą tam ślady bożego zamysłu (czyli owego inteligentnego projektu) i działania.

I znajdują, a jakże! Jednak każdego, kto przeczytał tę książkę, musi zdziwić i zastanowić bardzo mizerna ilość owych dowodów (czy też argumentów), mających jakoby świadczyć na korzyść usilnie forsowanej przez nich teorii. Są w niej opisane **trzy** „dowody”, które funkcjonują jako tzw. „nieredukowalne złożoności”: wić bakteryjna, kaskada krzepnięcia krwi i system immunologiczny (do niedawna było jeszcze oko). Ot, co zostało z tysięcy biologicznych „dowodów” przedstawianych na poparcie inteligentnego Stwórcy. Ależ się zmieniło ostatnimi czasy w tym „dowodzeniu"! Pomyśleć, że jeszcze nie tak dawno produkowano je niemal taśmowo i od ręki. I tak:

"... Badacz przyrody i uczonec Athanasius Kircher (zm. 1680 r.) - jezuita — mógł wyliczyć nie mniej niż 6561 dowodów na istnienie Boga. A jakże zwielokrotniła się teologia później! Nie było takiej dziedziny przyrody, która by nie dostarczyła własnej, odrębnej teologii: istniała astrateologia, litoteologia, petinoteologia, teologia insektów. Nawet poszczególne gatunki zwierząt miały swoje teologie.

Kiedy w 1748 r pojawiły się niezliczone gromady szarańczy, rzucił się na nie jeszcze w Racjonalista.pl

tym samym roku pastor primarius z Diepholz, Rathlef i sfabrykował własną akredoteologię (tzn. teologię szarańczy), gdzie między innymi dowodami „wielkiego rozumu Boga” występuje i ten: „Głowę przysposobił im Bóg w ten sposób, że jest podłużna, z gębą u dołu, aby przy jedzeniu nie pochylały się głęboko, ale mogły brać pokarm wygodnie i szybko”.

Nie było takiego zjawiska w przyrodzie, którego by teologia nie adoptowała i któremu by z wdzięczności na pamiątkę nie użyczyła swego świętego imienia. J.A. Fabricius napisał hydro- i piroteologię, superintendent z Pfedelbach „Duchową wykładnię śniegu”, inni pisali „O grzmocie, o deszczu jako świadectwach istnienia Boga” /.../

Nie było też takiego narządu w ciele ludzkim, który by nie musiał służyć teologii za narzędzie do mordowania ateizmu. Nie z idei doskonałości, nie z pojęcia boskości, ale z oczu, z uszu, z serca, z mózgu, z języka, z rąk, z nóg, z kręgosłupa, z żołądka, z narządów płciowych czerpano teraz argumenty za istnieniem Boga /.../ każde głębsze wejrzenie w przyrodę — jak np. zdaniem Hipokratesa: „Przyroda bez namysłu znajduje właściwe sposoby działania” — uważano za herezję, za pogaństwo, za ateizm” (L. Feuerbach *Wybór pism*).

No proszę! I oto z tego przebogatego materiału „dowodowego” (a podobnych argumentów funkcjonowało wtedy mnóstwo) została zaledwie jakaś nędzna - nie obrażając tych małych stworzonek — wić bakteryjna. I to tylko dlatego, że uparci kreacjoniści nie chcą uznać wysuniętej przez biologów koncepcji egzaptacji. W przeciwnym razie i ten „dowód” trafiłby już do lamusa. No, cóż ... można by właściwie tylko współczuć dzisiejszym kreacjonistom,... o pardon: teoretykom inteligentnego projektu (rzeczywiście brzmi to bardziej naukowo), że w porównaniu do swych równie uczonych poprzedników, mają tak bardzo zawężone (nieomal do zera) pole manewru. Ale czyż w dużym stopniu nie są oni sami sobie winni, iż chcąc za wszelką cenę nadać swej wierze religijnej **pozory** naukowej wiedzy, wkroczyli na terytorium i w kompetencje **nauki**?

Przecież różni mądrzy ludzie dawno już doszli do wniosku, że **nauka i religia** to dwa „nie zachodzące na siebie magisteria”. Sama religia zresztą w orzeczeniu Soboru Watykańskiego II przyznaje, że: „... istnieje dwojaki, różny porządek poznania; mianowicie wiary i rozumu”. Wyraźnie powiedziane, prawda?: dwojaki, **różny** porządek poznania. Tak jak tylko może być różne dochodzenie do prawdy przez **wiarę** i przez **wiedzę** (nawet sam Darwin przekonał się, że łączenie tych dwóch różnych porządków poznania nie prowadzi do niczego dobrego. Na szczęście dla świata nauki nie poszedł drogą jaką obrał — w pierw naukowiec, potem kreacjonista — Kurt Wise).

Wniosek z powyższego nasuwa się oczywisty: zamiast jałowego poszukiwania w tworach przyrody tzw. „nieredukowalnych złożoności” lub „celowego ułożenia części”, mających jakoby świadczyć o boskim stwórcy (projektancie) tego świata — może byłoby lepiej dla kreacjonistów (czy jak ich tam zwał po nowemu) **zająć się własnym podwórkiem** i zgodnie z wypracowanymi założeniami dostarczyć im tych naukowych świadectw, wspierających wiarę religijną. Ich cel jest przecież jasny:

„Teoria projektu obiecuje ukrócić duszącą dominację światopoglądu materialistycznego i zastąpić go nauką zgodną z chrześcijańskimi i teistycznymi przekonaniami /.../ pragniemy w ten sposób zachęcić i dostarczyć osobom religijnym nowych świadectw naukowych, które wspierają wiarę (Dokument Klina)”

Czyli — jak ja to rozumiem — prawdy religijne podbudować naukową argumentacją, a nie jak dotąd; zaprzeczać naukowym faktom i próbować je tłumaczyć religijnymi przyczynami. Pozwólcie, że spytam: kogo z wierzących obchodzi jakaś „nieredukowalna złożoność” w postaci wici bakteryjnej czy stawu łokciowego nakrapianej żaby łasicowej? Albo odkrycie „celowego ułożenia części” w jakimś organie zwierzęcym lub roślinnym? Kiedy jednak osobnicy chwilowo zachwiani w swej wierze, otrzymają naukową podbudowę jakiegoś opisanego w Biblii nieprawdopodobnego (a zatem niewiarygodnego) wydarzenia, ich wiara umocni się niepomiernie, a o to przecież wam chodzi, nieprawdaż? Tym bardziej, że „... podczas gdy religia może istnieć bez kreacjonizmu, to kreacjonizm bez religii — nie”, jak zapewne słusznie stwierdził genetyk Jerry Coyne z Chicago.

Tylko proszę i przestrzegam; nie stosujcie broń Boże takiej „naukowej podbudowy” religijnych prawd zawartych w Biblii, na jaką zdarza się często natrafić w apologetycznych paranaukowych publikacjach. Chodzi mi o pewien znany jej fragment:

„Gdy w czasie ucieczki przed Izraelem byli na zboczu pod Bet-Choron, Pan zrzucił na nich z nieba ogromne kamienie aż do Azeki, tak, że wyginęli. I więcej ich zmarło wskutek kamieni gradowych, niż ich zginęło od miecza Izraelitów /.../ I zatrzymało się słońce i stanął

księżyc, aż pomścił się lud nad wrogami swymi /.../ "zatrzymało się słońce na środku nieba i prawie cały dzień nie spieszyło do zachodu" (Ks. Joz. 10,10-14).

Jeśli ktoś w swej ignorancji pomyślał, iż jest to opis ewidentnego cudu spowodowanego przez samego Boga — jest w błędzie! Otóż mam przed sobą niedużą książeczkę *Nauka przeciwna Biblii?* Wilhelma Gottwalda, a w niej — między innymi — takie wyjaśnienie tego astronomicznego fenomenu: "Znany uczonec dr Welikowski tłumaczy to wydarzenie **kometa**, która przebiegała w pobliżu ziemi w czasach Mojżesza i powtórnie w czasach Jozuego. Z tego powodu doszło do katastrofy kosmicznej. Kometa ta spowodowała opóźnienie biegu słońca o niemal 24 godz. Na ziemię spadły wtedy ogromne ilości meteorytów".

No, proszę! Musiała mieć niesamowitą masę ta kometa, że udało jej się powstrzymać w swym biegu gwiazdę o średnicy ok. 1,4 mln km, oddziałując na nią z odległości orbity ziemskiej, czyli ok. 150 mln km. Prawdziwy cud, że słońce dało potem radę „zebrać się w sobie” i ruszyć w dalszą drogę po swej dotychczasowej (!) orbicie. Lecz to tylko taka luźna dygresja, bo to jeszcze nie koniec dowodów i świadectw.

„Dalsze potwierdzenie naukowe dał astronom brytyjski, sir Edwin Ball, który w oparciu o dokładne wyliczenia orbity słońca stwierdził, że czasowi słonecznemu brak 24 godz. /.../ Meksykańskie tzw. "Roczniki z Cuauhtitlan" donoszą nam z drugiej półkuli, że zaobserwowano tam niekończącą się długi czas noc. Ponieważ Meksyk leży na drugiej półkuli, jest rzeczą zupełnie prawidłową, że tam została przedłużona noc /.../ z całego świata pochodzą przekazy mówiące bądź o dłuższej nocy, bądź o dłuższym dniu i informacje o nieobecności słońca i księżyca np. z Chin, Peru i Polinezji".

I jakby znamienna konkluzja powyższego: „... my, którzy wierzymy Biblii wcale takiego potwierdzenia nie potrzebujemy, w tym i potwierdzenia ze strony nauki. Dobrze nam to jednak robi i wzmacnia naszą wiarę, jeśli wciąż na nowo możemy doświadczać tego, że Słowo Boże jest wiarygodne i daje się utrzymać również w świetle współczesnej nauki".

Całkiem interesująca ta „podbudowa naukowa”, i jakaż wiarygodna przy tym! Tak, tak,... wiem, że to wyjaśnienie pasuje bardziej do geocentrycznego systemu Ptolemeusza, w którym to słońce obiegało ziemię niż do kopernikańskiego, gdzie ziemia krąży wokół słońca,... no ale nie można mieć wszystkiego; jakie zapotrzebowanie — tacy naukowcy. Nie jest to więc dobry przykład do naśladowania,... chyba, że wystarczy to wiernym, by usatysfakcjonować ich intelektualnie i wzmocnić nadwątloną wiarę (jak autor pisze: „dobrze nam to jednak robi...”).

Niniejszy tekst piszę z dwóch powodów; chciałem w nim przeprosić tych zawiedzionych czytelników, którzy zachęteni i zmyleni niewłaściwym tytułem czytali mój tekst w nadziei, iż znajdą w nim kreacjonistyczne treści. Przepraszam za swoją ówczesną niewiedzę w tej materii. Poza tym chciałem zadać parę pytań — mam nadzieję, że tym razem właściwych tematycznie - kreacjonistom (niekoniecznie amerykańskim), czy też jak kto woli - teoretykom inteligentnego projektu (być może u nas ta nazwa też już się przyjęła). Nurtują mnie owe pytania od jakiegoś czasu, a już szczególnie po lekturze tej książki, w której znajdują się takie — między innymi — deklaracje: „... Teoria inteligentnego projektu to kształtujący się naukowy program badawczy" (W. Dembski) czy cytowany już fragment: „Pragniemy /.../ dostarczyć osobom religijnym nowych świadectw naukowych, które wspierają wiarę” — upewniłem się, że chyba nikt lepiej na nie odpowie niż kreacjoniści właśnie. A zatem:

Na str. 29 w/w książki znajduje się taki oto cytat powyższego autora:

"Jeśli uznajemy ewolucję za proces progresywny, w tym sensie, że zdolności organizmów są z czasem udoskonalane, a wady odsiewane przez dobór naturalny, to wydaje się niewiarygodne, by życzliwy projektant mógł pragnąć kierować takim procesem.

Jeżeli jednak uznamy ewolucję za proces regresywny, odzwierciedlający wypaczoną strukturę moralną, który jako punkt wyjściowy przyjmuje ludzki bunt przeciw projektantowi, to jest możliwe, że doskonały projektant miał prawo posłużyć się bardzo niedoskonałym procesem ewolucji, jako środkiem do przywołania rozszalałego Wszechświata do porządku".

Jak wynika z powyższego, kreacjonizm przyjmuje jakby odwrotną perspektywę niż teoria ewolucji: na początku stworzenia wszystko było **doskonałe**, póki nie popsuł tego człowiek, buntując się przeciw swemu Stwórcy,... pardon: projektantowi. Od tego czasu po dzień dzisiejszy trwa nieustanny proces **regresywny**; wszystko staje się coraz mniej i mniej doskonałe, jednym słowem marność nad marnościami.

Moje pytania są następujące:

Czy są jakieś **dowody** tego regresywnego procesu ziemskiej przyrody w postaci - no, nie wiem — jakichś artefaktów (bo na skamienieliny nie ma co liczyć przez te parę tysięcy lat, prawda?), wykopalisk, innego rodzaju odkryć lub obserwacji, które by potwierdzały, iż gatunki, które znamy dziś — kiedyś były doskonalsze? W jaki sposób owa (malejąca z czasem) doskonałość się przejawiała; jeśli w budowie organizmów — to co konkretnie różniło naszych jak i zwierzęcych poprzedników? Jeśli w cechach wpływających na zachowanie — to jakich cech pozbawił ten proces nas i zwierząt, w porównaniu do swych doskonałych protoplastów? Czy może np. mamy mniej zmysłów albo są one słabiej rozwinięte niż u naszych antenatów? Czy dużo straciliśmy na wadze i objętości mózgu i czy odbił się ten proces na długości naszego życia? Wystarczy parę, ale konkretnych przykładów.

Następnie: jeśli mam przyjąć za punkt wyjściowy „ludzki bunt przeciw projektantowi”, to koniecznie chciałbym znać **mechanizm** - biologiczny czy jakiś inny — przechodzenia na inne osobniki i rozprzestrzeniania się owej „wypaczonej struktury moralnej” (czyli natury ludzkiej skażonej grzesznymi skłonnościami). I to nie tylko w obrębie naszego gatunku (co jak wszyscy wiedzą przenoszone jest drogą płciową, szczególnie przez grzeszny seks), ale też mechanizm przechodzenia tego „grzesznego skażenia” na świat zwierzęcy (że niby człowiek kopulował ze zwierzętami? Ale żeby ze wszystkimi gatunkami na ziemi, nie pomijając gadów, płazów a nawet insektów i bakterii?!) i na świat roślinny — jednym słowem na całe boże dzieło.

Bardzo mnie interesuje jak ten mechanizm działa, gdyż Biblia jest bardzo lakoniczna w tym aspekcie: „Ziemia została skażona w oczach Boga”. Jakie jest podłoże owego skażenia; wyłącznie biologiczne czy dajmy na to elektromagnetyczne? A może jakieś inne, bo np. w przypadku Wszechświata to „skażenie” musiało pokonać znaczne odległości w próżni kosmicznej nim zakaziło wszystkie inne światy. Czy jest jakaś fizyko-astronomiczna teoria, która w przekonujący sposób (poparty stosownymi wyliczeniami oczywiście) przedstawia wizerunek (albo stan) doskonałego Wszechświata z początków stworzenia?

A tak jeszcze przy okazji: nie potrafię sobie wyobrazić z jakich to powodów ma być **niewiarygodne**, by życzliwy Projektant mógł pragnąć kierować procesem **progresywnym** — czyli samo doskonalącym się, o rosnącej komplikacji ustrojów, dążącym wzwyż ku samoświadomości, a zatem **rozwojowym**? Natomiast bardziej **wiarygodny** ma być pogląd, iż życzliwy i doskonały Projektant wolał kierować procesem **regresywnym** - czyli samo ograniczającym się, o malejącej wciąż doskonałości ustrojów, dążącym w dół, ku całkowitej dezintegracji, rozprzężeniu i chaosowi. Jeśli to ma być wyraz „przywołania do porządku” to spytam: jakież to **porządek** ma na myśli autor tego cytatu? Chyba wyraźnie nie ten, który **poprzedzał** ten stan rzeczy. (To tylko taka luźna dygresja.)

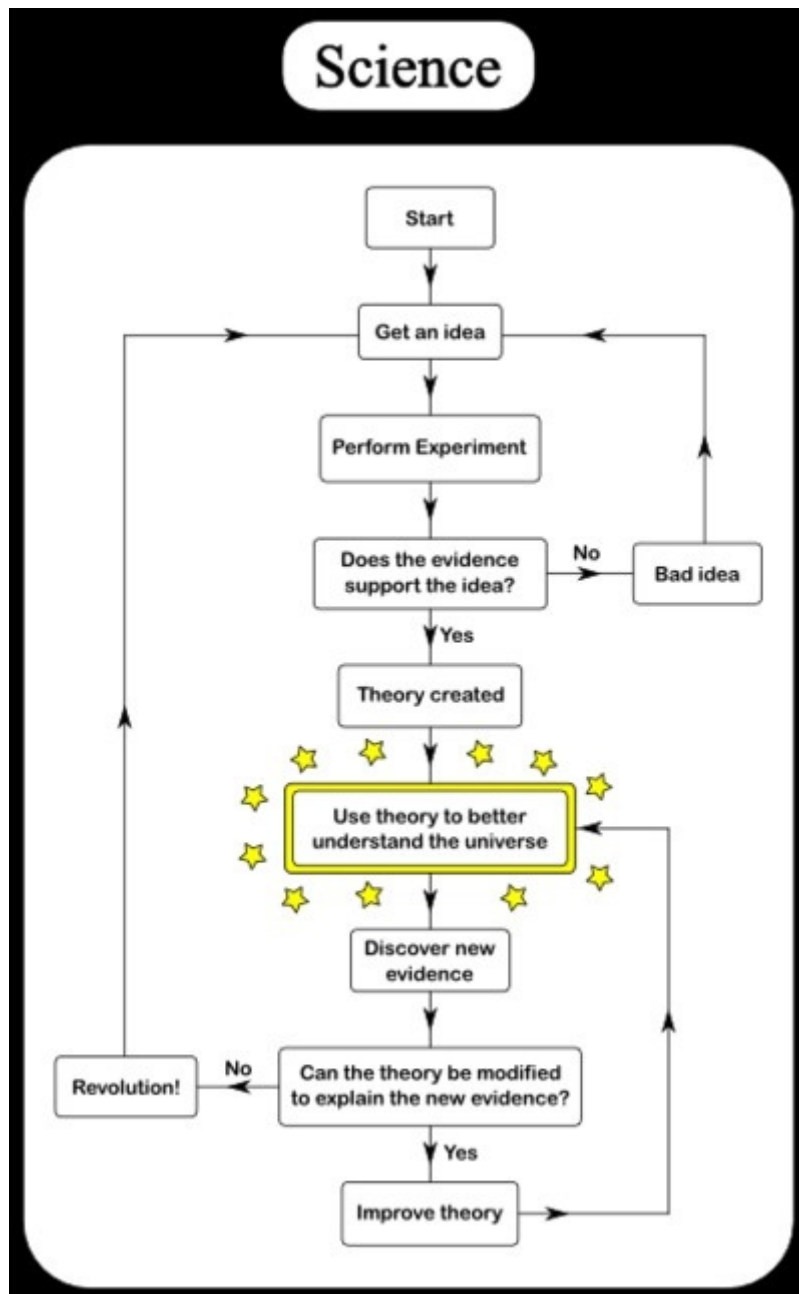
I na koniec już; jest w Biblii taki fragment, który aż się prosi o wyjaśnienie ze strony kreacjonistów: czysta biologia bez żadnych dodatków. Chodzi o tekst dotyczący owiec Labana, a konkretnie Jakuba:

„Jakub nazbierał sobie świeżych gałązek topoli, drzewa migdałowego i platanu, i pozdzierał z nich korę w taki sposób, że ukazały się na nich białe prążki. Tak ostrugane patyki umocował przy korytach z wodą, czyli przy poidłach, aby je widziały trzody, które przychodziły pić wodę. Gdy bowiem zwierzęta przychodziły pić wodę, parzyły się. I tak parzyły się zwierzęta z trzód przed tymi patykami i wskutek tego dawały przychówek o sierści prążkowej, pstrej i cętkowanej” (Ks.Rodz.30,37-40).

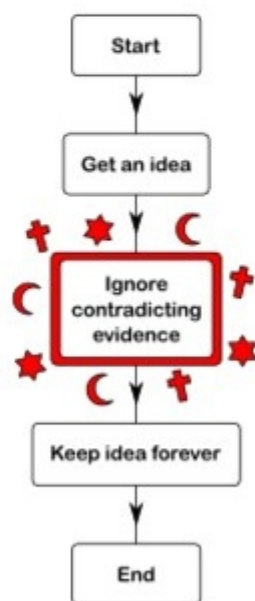
Zawsze ciekawiło mnie czy tacy bogobojni pasterze, jakimi są górale, kiedykolwiek próbowali skorzystać z tego prostego i wygodnego sposobu oznaczania swoich owiec, ale to tak na marginesie. Otóż interesuje mnie szczególnie **biologiczny mechanizm** tego procesu przekazywania cech zewnętrznych przez **zapatrzenie się** na określony wzorzec. Czy w następnym pokoleniu te cechy zanikają samoczynnie, czy też przekazywane są automatycznie potomkom (np. drogą genetyczną)? Chciałbym też wiedzieć, czy były robione badania pod kątem rodzaju wzoru, który w ten sposób można uzyskać na sierści; tylko wspomniane prążki, cętki i pstrokaczna, czy również coś bardziej skomplikowanego, np. litery, cyfry, piktogramy etc? I czy inne zwierzęta też są podatne na tego rodzaju manipulację wizualną, czy chlubny wyjątek stanowią owce?

Mam nadzieję, iż problemy, które tu przedstawiłem mieszczą się w granicach zainteresowań kreacjonistów, niezależnie od położenia geograficznego i wyznawanej — słabej lub mocnej — wersji kreacjonizmu. A o co poecie chodziło z tym „koniem i bujną, tłustą łąką”, na pewno każdy sam się właściwie domyśli.

Science



Faith



WellingtonGrey.net

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 04-03-2008)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5770) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5770>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach

komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl